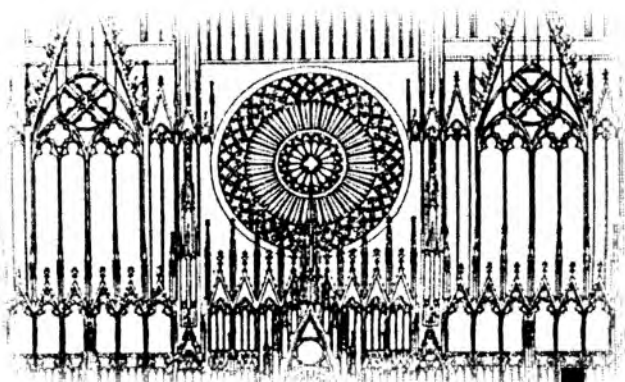




kanonada

Interpretacje wierszy polskich
(1939–1989)

pod redakcją
Aleksandra Nawareckiego

przy współudziale
Dariusza Pawelca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 1999

Anna Opacka

Głosa w sprawie *pociągoli* Mirona Białoszewskiego Gry znaczeń

Bożenie Chrzęstowskiej

pociągola
kiw głów
kiw butów
kiw kolan
pociąganie vizaviw
tokkółata

P*ociągola* jest wierszem o pociągu” – tak rozpoczyna swój szkic o wierszu Mirona Białoszewskiego Andrzej Kotliński¹.

Szkic – bez cienia wątpliwości – znakomity, demonstrujący wręcz wirtuozowski popis analizy poezji. Analizy precyzyjnej, wyraziście sfunkcjonalizowanej, umiejącej odnaleźć artystyczną logikę poetyckiej konstrukcji i jej sens. Także: celowość każdego elementu w tej językowej budowlu i jego umiejscowienia w całości wiersza.

Kotliński, jako się rzekło, zaczyna swój szkic od konstatacji, że *pociągola* jest wierszem o pociągu – i taką też konstatacją kończy: „[...] to w istocie pod-miejska, z wyglądu – co najmniej – zdekompletowana i rozklekotana kolejka”². I w tej klamrze początku oraz końca szkicu rozgrywa się wrażliwa analiza wiersza, ukazująca niezwykle bogactwo tego z pozoru ubogiego

¹ A. Kotliński: *Ucho wykołone*. W: L. Hul, Z. Hojnowski, A. Kotliński: *Co nie jest wymówione zmierza do nieistnienia. Interpretacje wierszy współczesnych*. Olsztyn 1995, s. 67–77. Tekst wiersza *pociągola* przytacza się według edycji: M. Białoszewski: *Mylne wzruszenia*. Warszawa 1961.

² A. Kotliński: *Ucho wykołone...*, s. 77.

językowo utworu, zbudowanego z dziesięciu słów, a w istocie – z ośmiu, gdyż jedno z nich jest użyte trzykrotnie. I to słów tyleż niedbałych, co dziwacznych: „kiw”, „pociągola”, „tokkółata”... Reszta z kolei najzwyczajniejsza, potoczna i pospolita: „głowa”, „buty”, „kolana”, „pociąganie”... I z tych słów – Kotliński znakomicie to pokazuje – Białoszewski zbudował wiersz niezwykle. Wiersz ewokujący swoisty „widok” kolejowego przedziału w czasie jazdy, może ściślej: „widok” pasażerów tego przedziału, właśnie rytmicznie chwiejących się do taktu drgań pociągu („kiw głów / kiw butów / kiw kolan”). Także: sugerujący monotonię tej jazdy (owo jednak monotonne powtarzanie anaforycznego „kiw”). To tylko sygnał kierunku dociekań Kotlińskiego, analizuje on ten wątek dosyć szczegółowo. Jednocześnie Kotliński ukazuje w pomysłowej i przekonującej analizie płaszczyznę dźwiękową tkanki językowej tego wiersza, naśladującą „piski, skrzypy, zgrzyty” rozklekotanego pociągu, jego „świsty i stuki” („kiw”, „vizaviw”, „tokkółata”), stanowiące „muzykę na torze”, muzykę – może warto dookreślić – „konkretną”. I tu również trzeba podkreślić bogactwo analitycznych spostrzeżeń Kotlińskiego, doprowadzające zasadnie do „muzykologicznej” interpretacji sensu wyrazu „pociągola” jako zaimprovizowanej nazwy gatunku muzycznego, utworzonej w analogii do nazw takich, jak np. „barkarola”. Słowem – w tym ujęciu Białoszewski stworzył niezwykle barwny poetycko, „muzyczny” wiersz o pociągu, co znakomicie wydobyło bogate instrumentarium analityczne Kotlińskiego. I jeśli by można było zgłosić tu jakąś uwagę, dopełniającą ten aspekt interpretacji *pociągoli*, to chyba taką, że może zbyt słabo podkreśla Kotliński atmosferę „prowincjonalności” tego pociągu z wiersza Białoszewskiego, widoczną zarówno w swoistej „niedbałości” materiału słownego, w monotonii „sennego” wizerunku pasażerów (bezwładne, wszechogarniające „kiwanie się” w rytm drgań wagonu), jak i w końcu w „zgrzytliwej muzyce”, wskazującej na rozklekotanie kolejki. Co – wszystko – Kotliński sygnalizuje pod koniec szkicu, tyle że nie rozwija tego w procedurze analitycznej. Pretensja więc niewielka, nawet bardzo mizerna w zestawieniu z bogactwem i odkrywczością całej egzegezy.

I sprawa druga, może trochę istotniejsza: Kotliński omija żartobliwość tego wiersza. A jest on wyraźnie żartobliwością nasyceny: i ową formą językową *pociągoli*, na prawach żartobliwego przeciecz „pokrewieństwa” zjawisk apelującą do „barkaroli” i „pianoli”; i skupieniem spojrzenia na owym „rozkiwanym” w pociągowej drzemce ludku. Poczucie humoru – to istotny wszak składnik poezji Białoszewskiego. Nie ominął on i tego wiersza, harmonijnie wpisując go w kontekst całej twórczości. Powtórzmy: wszak ty-

tułowy „termin muzykologiczny” *pociągola* jest żartobliwy właśnie jako przedrzeźniający czy parodystyczny w kontekście profesjonalnego i z obca brzmiącego muzykologicznego nazewnictwa. Rzec można – uprawia on żartobliwą grę z innymi, nader uczenie i „wytwornie” brzmiącymi terminami, podobnie jak „tokkólata” (tok – kół – lata) swoją nader spontaniczną mimetycznością i pospolitością raczej żartobliwie prezentuje się na tle *toccaty*, do której budowę, tudzież materią dźwiękową apeluje, ewokując równocześnie na prawach onomatopei muzyczną „perkusię” kół pociągu. Ale też nie ma tu gry znaczeń, jest gra zabarwień stylistycznych. Pole znaczeniowe jest wspólne: muzykologiczne. I Kotliński odsłania to znakomicie.

Dla Białoszewskiego wszakże – dla jego językowych żartów – znamienne jest i to, że polegają one na grze znaczeń wewnątrz słowa, na jego wieloznaczeniowej interpretacji przez kontekst utworu. Słowo podstawowe staje się znaczeniowo złożone i wieloznaczne – i w tej złożoności odbywa się żartobliwa gra znaczeń. Tak jak – dla przykładu – w słowie „smocz” z wiersza *funkcje*³. W słowie, które zawiera, zamyka sensy wynikające ze skojarzenia go z kontekstem reszty utworu: „smok”, „smycz” i „suc”. W efekcie „smocz” to „suka smoka na smyczy”, skumulowana w jednym słowie, w jednej nazwie, wplątanej w wyraziście powiązane konteksty. A jak jest z *pociągolą*? Czy istotnie jej znaczenie sprowadza się do żartobliwej nazwy niby-gatunku muzycznego, związanego z „muzyką pociągu”, „muzyką na torze” – jak to wyeksplikował w przenikliwej analizie Kotliński? Czy ta tytułowa nazwa nie ma jeszcze innych sensów, wynikających z kontekstów wiersza? Czy na pewno nie ma w niej owych wewnętrznych, wewnątrz słowa się toczących gier znaczeń, wewnętrznej złożoności znaczeniowej?

Ku innej, niż przyjęta przez Kotlińskiego, warstwie znaczeniowej wiersza wiedzie sugestia Janusza Kryszaka, odnotowana zresztą przez Kotlińskiego⁴: „pociąganie vizaviw” może odwoływać się do „pociągania” z butelki, nader popularnej rozrywki narodowej na gardzącej bardziej stołowym szkłem prowincji. Tego typu „pociąganie” bardzo sugestywnie kojarzy się z „kiwaniem”, nie tylko dzięki porzekadłu, że nawet „od piwa głowa się kiwa”, choć i tego skojarzenia nie należy lekceważyć, gdyż mocno jest zakorzenione w potocznej świadomości i życiowej praktyce narodu. I tu otwiera się druga, bardzo w tym wierszu konsekwentnie prowadzona nić znaczeniowa wiersza Białoszewskiego: „alkoholiczna” lektura wizji chwiejności, „rozkiwania” owego ludku. Któremu „kiwa się” stopa, kolano, głowa – no bo odbywa się „pociąganie vizaviw”: wszak ludek jest towarzy-

³ W tomie M. Białoszewskiego *Rachunek zachciankowy*. Warszawa 1959.

⁴ Ibidem, s. 72, przypis 4.

ski i w samotności nie lubi. Gdy zaś „pociaga się” w towarzystwie, to na ogół zwracając się do partnera, właśnie *vis-à-vis*. No a później, w efekcie następuje „zespół drugiego dnia”, czyli – jak wyśpiewał Golas w znanej piosence Młynarskiego – „tupot białych mew”: „tokkółata”. To krąg takich powiedzonek, jak to, że po libacji w głowie stuka pudełko zapalek, że w głowie kołata etc.

W tej – narzucającej się przecież – linii odczytania tytułowe słowo „pociągola” jawi się jako kontaminacja dwóch słów niezwykle bliskoznacznych, wręcz zamiennych na tym „zalanym” terenie: „pociagać” i „golić”, wszak „goli się” nie tylko brode⁵. I tu – obok muzykologicznego – wyrasta drugie, możliwe dla tego wiersza, znaczenie zarówno tytułowego słowa „pociągola”, jak i kreacji rozchwybotanych, kiwających się („kiw głów”, „kiw kolan”), ledwie na nogach się trzymających ludzików.

Nie jest taki „pejzaż człowieczy” obcy twórczości Białoszewskiego, również – a może przede wszystkim – jej fragmentom, zachwalającym uroki krajowego kolejnictwa, idyllę okolic dworcowych: „idę od O. na stację [...] z humorem. Po drodze i przed dworcem blażeńska ilość pijaków. Ani to sobota, ani pierwszy, ani nawet piętnasty. Na ławce w Świdrze leży dwóch, trzeci nad nimi.”⁶

I ostatnia już – z dostrzeżonych – sprawa. W języku tej dworcowej klienteli o wypiciu łyka wódki mawia się „strzelić sobie gola”. No właśnie: jak pięknie w tej mowie łączy się wódka ze sportem, szczególnie z piłką nożną! Tu – jak sądzę – wyjaśnia się sprawa nieszczęsnego potworka językowego, owego uporczywie powtarzanego słowa „kiw”, tak drażniącego jako neologizm-inwalida, „dość pokraczny produkt derywacji wstecznej”⁷.

Jeśli to nawet neologizm (choć raczej neosemantyzm), to bardzo dobrze zadomowiony już w potocznej mowie piłkarskich kibiców: wszak „kiwać”

⁵ *Słownik języka polskiego* (Red. M. Szymczak. Warszawa 1978, T. 1, s. 676) podaje następujące „potoczne” znaczenia: „pić, popijać wódkę lub inne napoje alkoholowe: *Golić wódkę, piwo*”.

⁶ M. Białoszewski: *Szumy, zlepy, ciagi*. Warszawa 1989, s. 288. Jak widać, jest to taka sama codzienność w pewnym kraju, jak np. dojazd do pracy rozklekotaną kolejką. Nb. w głębokim planie można tu snuć rozważania wokół kolejki: kolejka podmiejska i kolejka wypita. Jeśli zaś chodzi o połączenie motywu kolei z motywem pijacka, to roi się od tego np. w *Donosach rzeczywistości* (Warszawa 1973), aż staje się to niemal monotonne. Zob. m.in. s. 6, 9, 14, 16 itd.

⁷ A. Kotliński: *Ucho wykołone...*, s. 68. Przy okazji sprostujmy i dookreślmy drobiazg: wyraz *kiw* to derywat paradygmatyczny. Jest on też odnotowany w *Słowniku języka polskiego* Witolda Doroszewskiego, jako nie neologizm zresztą, ale wyraz „rzadki” i – co tu istotne – „żartobliwy”. Zacytowane użycie: „U kobiet figura przychodzi w pomoc pantomimie ukłonu: robią dyg, głową kiw, oczkiem mig, buzią chich, nóżką szur...” Pijackowie, biedacy, w tym wierszu zupełnie nie uświadamiają sobie, od kogo przejmują „pantomimę”... Kotliński znakomicie wychwytuje „chorobliwy, ułomny aspekt” szeregu słów w wierszu Białoszewskiego (np. na s. 68 szkicu), warto może silnie wydobyć funkcję tej cechy w kontekście kreowanego w utworze świata.

to tyle, co ‘dryblować’, natomiast „kiw”, „kiwka” – to tyle, co ‘zwód’, ‘zmylenie’. Obok „kiwania się” jako ‘chwiania się’ słownik notuje i inne znaczenia: „kiwnąć”, „wykiwać”, czyli ‘oszukać, wywieść w pole, zwieść’⁸. W tym właśnie znaczeniu słowa „kiw”, „kiwka”, „kiwanie” weszły do języka piłkarskiego na określenie „dryblingu”. Taki „dryblerski” pojedynek tak właśnie się odbywa:

kiw głów
kiw butów
kiw kolan
pociąganie vizaviw

Słowo „pociągnąć” też jest w tym futbolowym slangu dobrze zadomowione, szczególnie w odniesieniu do ataku: „pociągnąć środkiem pola”, „pociągnął po skrzydło”. Po co? Ano, każdy kibic wie, że w jednym tylko celu: aby lomotnąć na bramkę przeciwnika, tego „vizaviwa” i strzelić gola: „tokkółata”!! Warto przy tym podkreślić, że w owym piłkarskim slangu bramka nazywa się właśnie „łata”⁹. I tu właśnie jawi się trzecia możliwość odczytania sensu tytułowej „pociągoli”: jako kontaminacji piłkarskich określeń „pociągnięcia” i „gola”. Bywalcy stadionów piłkarskich znają te okrzyki rozgrzanych do białości kibiców: „pociąg!!!” „gola!!!”

Złożony znaczeniowo wydaje się ten wyrazowy dziwoląg: „pociągola”. Złożony i chyba żartobliwy, jak cały ten wiersz. Wiersz rysujący – jeśli nie zabrzmi to zbyt solennie – dość charakterystyczny portret obywatela pewnego kraju w latach sześćdziesiątych naszego stulecia. Obywatela dojeżdżającego dość sfatygowaną kolejką, z reguły podmiejską. Poddrzemującego w tej kolejce. Nie stroniącego też od – w innym nieco sensie – kolejki wychylania: do skutku, aż się nożyny rozchwiewą. A także straszego kibica strasznej „kopanej”, bywalca stadionów, na których ryk rozkazujący od czasownika „pociągnąć” brzmi rozdzierająco: „pociąaaaaag!!!” No właśnie: to ta sama kultura języka, która *vis-à-vis* przyswaja jako „vizaviw”. Wizja świata, jak zwykle u Białoszewskiego, „peryferyjna”, potoczna i żartobliwa, choć przy takim akurat wizerunku kultury społeczeństwa od śmiechu mróz kości łamie.

Wizja przy tym zamknięta w jednym słowie, obarczonym wewnętrzną grą trzech znaczeń: „pociągola”. Słowie-metaforze, którą warto czytać tak, jak domagał się tego stary awangardzista krakowski, współtworzący tę szkołę

⁸ W *Słowniku Doroszewskiego* drugie, potoczne znaczenie słowa „kiwać” to ‘oszukiwać, zwodzić’.

⁹ Zob. L. Kaczmarek, T. Skubalanka, S. Grabias: *Słownik gwary studenckiej*. Lublin 1994, s. 152. Tam też objaśnienie słów „kiw”, „kiwka” w znaczeniu ‘drybling’.

poetycką, z której wyrasta też poezja Białoszewskiego: „[...] moim dążeniem była kondensacja, nie można więc wybierać, lecz przyjąć wszystkie znaczenia wieloznacznej metafory razem [wyróż. – A. O.]”¹⁰. Te bowiem znaczenia – w tym wierszu wszystkie trzy równocześnie – tworzą socjologiczno-kulturową charakterystykę dość szmatławej rzeczywistości w pewnym okresie dziejów pewnego kraju. No, tego nad Wisłą: nie mylić z nazwą futbolowej drużyny.

Anna Opacka

Miron Białoszewski's poem *pociągola*

Summary

The present interpretation is a kind of gloss on the excellent interpretation the poem in question by Andrzej Kotliński. The author confirms the correctness of the analysis revealing the poem's musical context, and she draws the reader's attention to the fact that the poem has also other semantic fields, namely an alcoholic one, and another related to sports, which also take part in the poem's play meanings. To bring into play all possibilities inherent in language seems to be also this time Białoszewski's chief purpose.

Anna Opacka

Miron Białoszewski: *pociągola*

Résumé

La présente étude constitue une glose de la magistrale interprétation accomplie par Andrzej Kotliński. L'auteure confirme ici le bien-fondé de l'analyse de Kotliński qui fait apparaître les aspects musicaux de l'ouvrage en question, et en même temps elle attire l'attention sur d'autres champs sémantiques: ceux de sport et d'alcool, qui font aussi partie du jeu de significations. Comme c'est le cas des autres poèmes de Białoszewski, ici le poète semble également vouloir rendre compte de toutes les possibilités que peut véhiculer la langue.

¹⁰ J. Przyboś: *Linia i gwar*. Kraków 1959, T. 1, s. 37. Jest to fragment polemiki J. Przybośa z J. Brzękowskim, który wieloznaczność metafory rozumie jako możliwość wybrania któregoś ze znaczeń, gdy Przyboś domaga się uwzględnienia równoczesności wszystkich znaczeń. O awangardowości Białoszewskiego i jego związkach z tradycją tej poezji pisano wiele; zob. m.in. szkic: R. Nycz: „Szare eminencje zachwytu”. *Miejsce epifanii w poetyce Mirona Białoszewskiego*. W: *Pisanie Białoszewskiego*. Red. M. Głowiński, Z. Łapiński. Warszawa 1993, s. 179–190.